Biegeleisen Henryk

Nieznane prace St. Trembeckiego.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 227.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO MIESIĘCZNE,

poświęcone naukom, sztukom i sprawom społecznym.

Rok 1897. — Tom III.

WARSZAWA.
Adres Redakcyi: ulica Warecka Nr. 14.

1897.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 8 Іюля 1897 года.

Nieznane prace St. Trembeckiego.

Poglądy polityczne wielbiciela „Sienniawity“ obrażały uczucia narodu, nie dziw więc, że mimo uznania jego talentu, przysypano popiołem niepamięci spuściznę duchową, o którą i sam autor nie dbał. Z zapomnienia tego pragnęlibyśmy wydobyć, — idąc za wskazówkami d-ra J. Korzeniowskiego w katalogu rękopisów biblioteki ks. Czartoryskich, — kilka nieznanych prac autora „Zofiówki“. W wielkim kodeksie biblioteki Czartoryskich № 847 o kilkuset stronicach in folio, w korrespondencyi St. Trembeckiego z królem Stanisławem Augustem, którą niebawem ogłosimy, natrafiam na ślad nieznanej rozprawy naszego poety. Wiąże się ona ściśle z jego historycznemi studyami, o których pisał St. Tomkiewicz w „Przeglądzie Polskim“ (w latach 1879 do 1882). Wywołało ją zaś dzieło Michała Wielohorskiego „O przywrócenie dawnego rządu według pierwiastkowych Rzeczypospolitej ustaw“. (Warszawa 1775).

O autorze nie wiele więcej wiadomo nad to, co pisał przed laty F. M. Sobieszczański w „Encyklopedyi powszechnej“.

Urodził się podobno w pierwszej ćwierci XVIII wieku. Odebrawszy staranne wychowanie we Francyi, przejął się wcześnie zasadami Rousseau. Cały sfrancuziały, przywiązany był jednak do kraju i służył mu jak mógł, protestując przeciw wichrzeniom obcych rządów w Polsce. Był oboźnym wielkim koronnym, później kuchmistrzem wielkim litewskim, należał do konfederacyi radomskiej, następnie barskiej, dla której, wysłany do Paryża, wyjednał pomoc pieniężną. Posłował z ziemi rodzinnej, z Wołynia, gdzie umarł około roku 1700. Z prac jego znamy: „Mowy miane na sejmie ordynaryjnym“ (1766 Warszawa folio), „Histoire du Gouvernement et des loix de la Pologne“ (Londyn 1784), i wspomniane wyżej dzieło o rządzie Rzeczypospolitej, przełożone na język francuski p. t. „Essai sur le retablissement de l'ancienne forme du gouvernement de Pologne“ (Londyn 1775).

Stara się tu autor podać naljepszą formę rządu, ugruntowaną na pierwotnych narodu swobodach i prawach. Dążąc do przywrócenia dawnego rządu za Piastów, zaczyna dzieło swe od przedstawienia początków narodu polskiego, który wywodzi od Scytów czyli Tatarów. Przechodząc do „układu rządu“ stwierdza, że rząd Rzeczypospolitej polskiej opiera się na wolności i równości, jakkolwiek nie tai, że wyłączenie „pospólstwa“ od uczestnictwa w rządzie jest wolności i równości „oczywistem uwłóczeniem“.

Na czem zawisła wolność obywatela polskiego?

Po pierwsze: „Nie być posłusznym tylko temu prawu, na którego projekt on wpływał własnym głosem i wyborem posłów“. Powtóre: „Żadnej innej sądowej nie podlegać zwierzchności, tylko tej, do której by obierania on sam się przykładał“.

W założeniu tem widoczny jest wpływ poglądów Rousseau, który i w „Uwagach o rządzie Polski“ zawdzięczał wiele szczegółów informacyi Wielhorskiego. W dziele tego ostatniego można-by odnaleźć wpływy Loka („O rządzie cywilnym“ i o „Początkach społeczeństw politycznych“). Powołuje się też Wielhorski często na zdanie przyjaciela swego, księdza Mably, autora prawa publicznego.

Nas tu zajmuje głównie stanowisko JMPana Kuchmistrza W. Ks. Litewskiego wobec korony. Oto przypisując ścisłe granice władzy króla polskiego, wyobrażał go sobie jako pierwszego urzędnika państwa i obywatela, piastującego pierwsze dostojeństwa.

Przemawia gorąco za zniesieniem rozdawnictwa urzędów przez króla, tego źródła bezrządu i egoizmu. Radby więc przenieść ten „szafunek łask“ z rąk królewskich w ręce narodu. Wogóle ujmuje koronie polskiej najokazalsze zaszczyty, zostawiając na tronie cień tylko króla.

„Powinniśmy, powiada otwarcie, mieć króla, lecz mieć go bez mocy i prawie bez władzy, aby nie był zdolny ani nas psuć przez łaski, ani nami rządzić bezprawnie“.

Elekcyę uważa za źródło klęsk i rozruchów Rzeczypospolitej a liberum veto za przeciwne zdrowemu rozsądkowi.

Mimo to, nie jest w praktyce za zupełnem ich zniesieniem. Te i tym podobne poglądy nie mogły się podobać Stanisławowi Augustowi. Powierzył więc swemu ulubionemu szambelanowi zbicie tych „rozmyślnych fałszów“, w osobnej broszurce. A do tego rodzaju czynności nieraz go król używał.

Obecnie zabrał się Trembecki z całem namaszczeniem. Aby zwalić z nóg przeciwnika, sięgnął do samego dna, przerzucił praw i dziejów starożytnych księgi.

W dwu końcowych miesiącach 1776 roku miała być replika gotowa.

Oto jak donosi o tem w liście do króla:

Najjaśniejszy Panie!

Za dozwoleniem W. K. Mci Pana mego Miłościwego, oczytałem się należycie książki przez J. P. Wielhorskiego wydanej, a pełnej chimer, rozmyślnych fałszów i z małej uwagi rodzących się kontradykcyi.

Na dokładne odparcie tych nieprzyzwoitości materyały składam. A że, obalając jedną budowę, drugiej wskażę niby na to fundamenta, na to wszystko muszę odłożyć czasu około dwóch miesięcy, jeżeli pragnę, aby moje dziełko cokolwiek dłużej potrwało w ludzkiej pamięci nad czas jego napisania.

Napuchnięcie twarzy, z róży pochodzące, nie dozwala mi wybiedz do pocałowania, z najgłębszym respektem, dobroczynnej ręki W. K. Mci, biorę więc śmiałość supplikować o rozkazy, jak się z niżej wyrażonemi mam obchodzić okolicznościami:

1) czyli ku francuskiej, czyli ku angielskiej brać wagę konstytucyi?

2) Jeżeli zmierzać ku podziałowi prawodawczej mocy, to w takim razie nie zbyt przyganiałbym Wielhorskiemu pod artykułem, w którym doradza, aby między Sejmami moc Prawodawstwa in *casu necessitatis* przy Senacie i Ministrach była zostawiona.

Nic łatwiejszego, jak znaleźć casum neccssitatis, która to moc, gdyby naprzykład do Rady nieustającej W. K. Mci była przyłączona, nie potępił-bym zupełnie.

3) Liberum veto na Sejmach. Przez nie bowiem bellua multorum capitum była-by nie zbyt znacznie od Prawodawstwa oddalona.

4) Cóż mam mówić o Elekcyi? Radbym dopłacić, żebym się mego mógł pozbyć Elektoratu. I uczyniwszy abstrakcyę starego przywiązania i świeżych wdzięczności, któremi W. K. Mci wiecznie obowiązany jestem, jeszcze wewnętrzne przeświadczenie przymusza mię do wytknięcia najszkodliwszych dobru pospolitemu, a nieodbicie wypływających z Elekcyi następów.

Przez miłość Ojczyzny życzył-bym sobie te Elekcye według małej możności mojej attakować, i lubo podczas panowania W. K. Mości w kardynalne prawo są obrócone, dusza moja przeciw temu prawu bunt podnosi.

W pisaniu więc moim, do przyszłego tej ustawy odnowienia, chciał-bym duchy współziomków usposabiać, jeżeli wyraźnego w tej mierze nie odbiorę zakazu.

Mam honor pokorną głowę składać pod Stopy W. K. Mci

Trembecki.

P. S. Rozmiar pisania mego ma być blisko takowy.

pod tytułem o *Rządach Polski.*

Przemowa do J. P. Wielhorskiego.

Wyłuszczenie jego projektu i refutacya.

O Rządzie polskim i jego odmianach w różnych czasach.

Pod jakim rządem zyskaliśmy, pod jakim ponieśliśmy szkody i czemu.

Jaki rząd teraz byłby nam najpożyteczniejszy.

Na końcu będą dowody:

Z historyi swojej i obcej.
Z Statutów i Konstytucyi.
Z traktatów.
Z Przywilejów.

W następnym liście donosi znowu królowi o zamierzonej broszurze, dodając swoim zwyczajem prośbę o spłacenie długów, w które zabrnął.

...„Co się tycze książki, o którą mi dzisiaj Brunet mówił, to będzie skończona ze wszystkiem na dzień 15 przyszłego miesiąca, albo prędzej, jeżeli to będzie podobna. Wiele mi czasu wzięły rzeczy mniej potrzebne i do samej należące ciekawości.

Jak Alchymista wiele rzeczy po drodze znajduje, nim do swego przyjdzie końca, tak i mnie, gdym w interesach Polskich począł się zagłębiać, starożytne, a źle znane początki i dzieła Narodów naszego języka dość długo zatrzymały, i osobne o tem można-by kiedyś uczynić objaśnienie. Musiałem też wszystkie przejrzeć prawa, i w Historyi przynajmniej co do mojej materyi uczynić krytykę. Za spóźnienie się po części jestem winny, racz mi że W. K. Mość odpuścić, jeżeli się to pisanie na co kiedy przyda.

Ale Najjaśniejszy Panie, odważam się pokornie supplikować W. K. Mości o łaskawe wysłuchanie prośby mojej, którą Xiążę Imci Płocki obiecał mi przed tron W. K. Mci zanieść, tym sposobem myśli mojej odzyskał-bym spokojność, która póki jest w srogim zaburzeniu, nic mi dokładnego czynić nie podobna.

Przy ucałowaniu Stóp W. K. Mości, pod które głowę moją z najgłębszym składam respektem, mam honor być W. K. M. Pana N. Mił. odważonym sługą i wiernym poddanym

Trembecki.

Nie wątpię, że na podstawie tych listów z października lub listopada 1776 r., da się odszukać wspomniana rozprawa Trembeckiego, a może rozpoczętemi do niej studyami są rękopisy, opisane przez St. Tomkiewicza?

Między listami Trembeckiego znajdujemy inny, własnoręcznie napisany, artykuł, który tu po raz pierwszy ogłaszamy.

Jest to krytyka na tragedyę p. t. „Regulus, która w tej formie, jak ją prawdopodobnie oddał do oceny król Stanisław August swemu ulubieńcowi, zaginęła na zawsze.

Autorem jej był ksiądz Wojciech Męciński, o którym z „Biblioteki pisarzów towarzystwa Jezusowego“ tyle tylko wiadomo, że pocho-

dził ze „szlachetnej" rodziny w Małopolsce, gdzie (urodzony 1 kwietnia 1715 r.) wstąpił do zakonu Jezuitów (6 sierpnia 1731) i tu professyę czterech ślubów uczynił (29 września 1748 r.). Po odbyciu wykładów uczył w szkołach „mniejszych", i po ukończeniu teologii był profesorem poezyi rok jeden w Krośnie, wymowy w Przemyślu przez cztery lata, i w Jarosławiu lat trzy.

Nakoniec w r. 1770 osiadł w Ostrogu jako kaznodzieja i przełożony drukarni.

Spuścizna literacka W. Męcińskiego jest bardzo szczupłą. Napisał dramat prozą p. t. „Alojzy, zakonnik Towarzystwa Jezusowego" i wydał w r. 1752 w Sandomierzu, w drukarni Jezuitów. Po niej wyszła tylko tragedya, która nas tu zajmuje ze względu na krytykę Trembeckiego.

Tytuł tej ostatniej tragedyi Wojciecha Męcinskiego opiewa: „Regulus" (tragedya) Prześwietnym Jaśnie Wielmożnych Ichmościów Państwa (Tadeusza) Stanisławów (Lipskich) Kasztelaniców Łęczyckich Podkomorzych J. K. M., Małżeńskim obowiązkiem zaślubionych (imieniem) ozdobiona (od Krasomowskiej młodzi) na Sali Przemyskiego Collegium Societalis Jesu) Roku 1753. Dnia 3 Marca (za dozwoleniem Zwierzchności Duchownej) na publiczny widok wydana (w Lublinie) w Drukarni J. K. Mci Kollegium Societatis Jesu. (Egzemplarz książki nader rzadkiej znajduje się w bibliotece ks. Czartoryskich l. niw. 15791/41. Folio dt. 36 cm., sz. 22 cm., wraz z tytułem str. 38. G. 2).

Na odwrotnej stronie tytułu, pod napisem „Na herbowne Jaśnie Wielmożnych Lipskich Klejnoty", znajduje się rycina, przedstawiająca grabie i stóg, u góry pięciopałkowe korony, na dole: armatura i następujący wiersz:

Zacna młodzi, ozdobo krasomowskiej szkoły,
Przy wspaniałych widokach wznieś okrzyk wesoły,
Prześwietnych Lipskich domów Siemińskich klejnoty,
Są złączone przyjaźnią dla wysokiej cnoty,
Już plenność Leszczycowi zaszczytów przybywa,
Ztąd nadzieje złotego bierze Polska żniwa.

Na drugiej kartce motto z psalmu 129 i z Ezechiela itd., na dalszych przedmowa od ćwiczących się w nauce krasomowskiej retorów

przemyskich do J. W. Dobr. Tadeusza i Joanny Lipskich. Poczem następuje: Rzecz tragedyi, t. j. krótkie jej streszczenie, aprobata biskupia Andrzeja Pruskiego, suffragana przemyskiego. A dopiero od str. 9 rozpoczyna się właściwa tragedya.

O przedstawieniu sztuki przez ćwiczących się w nauce „krasomowskiej“ retorów szkół przemyskich wiadomo tylko tyle, że brali w niem udział: A. Siedliski, podsędkiewicz ziemi przemyskiej, w roli Manliusza; J. Przeczkowski, pisarzyc grodzki Przemyski, w roli Licyniusza, trybuna; M. Mączyński, miecznikiewicz bracławski, w roli Atyliusza; D. Gasparski, stolnikiewicz owrucki, w roli senatora rzymskiego Sylli. Rolę tytułową bohatera grał młody Rynkiewicz, prefektem teatru był młody Horosteński i t. p.

Tragedya Męcińskiego osnuta jest na tle bohaterskiego czynu Regulusa, senatora Rzeczypospolitej rzymskiej.

Podczas oblężenia Kartaginy wzięty został do niewoli, a potem, udarowany wolnością, wysłany został do Rzymu jako poseł kartagiński pod warunkiem, że wróci do niewoli, jeżeli nic nie sprawi u Rzymian. Przybywszy po pięcioletniej niebytności do ojczyzny, Regulus, niepomny własnego pożytku, starał się usilnie, aby Rzymianie podanych sobie warunków nie przyjęli, a dopiąwszy tego celu, wśród żalu i próśb senatu, rodziny, całego ludu, powrócił do niewoli, gdzie wkrótce umarł, zostawiając potomnym przykład niezachwianej wierności.

Na tę tragedyę napisał Trembecki artykuł, zaprawiony jadem goryczy i ironii niszczącej autora.

Podajemy tę krytykę w całości, w tekście autentycznym, z przypiskami poety, wielce znamiennemi, jako jeden z pierwszych i najstarszych objawów naszej krytyki literackiej. Nadmieniam tylko, że, sądząc z umieszczenia naszego artykułu między listami z 1-go i 20-go października 1781 r., wnosić można, że w tym czasie był napisany, co zdaje się potwierdzać i charakter pisma poety.

REGULUS.

Tragedya prozą [1])

w trzech aktach. [2])

Monstrum horrendum, informe, ingens, cui lumen ademptum (Virgilius) [3]). (Potwór straszny, niekształtny, ogromny, pozbawiony wzroku).

Osoby rozmawiające: [4])

REGULUS
AMILKAR — Poseł afrykański.

---

[1]) Bardzo dowcipni pisarze Fontenelle i la Motte Houdart, chcieli doświadczyć dla zmniejszenia pracy autorom, jeżeli-by ich tragedye pisane prozą nie mogły być przyjęte. Ale powszechnem zdaniem były odrzucone.

I wierszopistwo jest osądzone za rzecz prawie nie oddzielną od poezyi.

Nasz autor dobrze dla siebie zrobił, że próżnej fatygi w robieniu wierszów do tej mniemanej tragedyi uniknął. Ale dla nas szkoda, bo gdy płakać nie możemy, bylibyśmy przynajmniej większą do uciechy mieli materyę.

[2]) Autor chybił statutu Horacyusza, który przykazuje: Neve minor neu sit quinto productior *actu Fabula.* (Aby fabuła nie była krótszą ni dłuższą od 5-ciu aktów).

Nagrodzić to jednak przez inny sposób usiłuje, bo w tych trzech aktach pięć razy Theatrum odmienia się.

Ale z tej miary przestępuje znowu konstytucyę, którą Boileau wspomina. Qu'en un lieu, en un jour, un seul fait accompli, tienne juqu'au bout le théâtre rempli. (Co w *jednem* miejscu w *jednym* tylko dniu stało się, ma trzymać do końca teatr napełniony.) Należy jednak każdemu oddać sprawiepliwość, i wyznać, że ta krótka tragedya warta jest koniecznie tyle, co i druga, znana mi pod tytułem: „*La mort du Bucephale, tragédie en six actes*", (Śmierć Bucefala, tragedya w 6 aktach.

[3]) Ta Epigraphe bardzo-by tu była na swoim miejscu.

[4]) Ta reprezentacya potrzebowała-by osób kilkadziesiąt,

MANLIUS — Konsul rzymski.

LIEINIUS — Trybun ludu.

MARCYA — Żona Regulusa. [1])

PUBLIUSZ — Syn Regulusa, Senator.

TANTILIUS
PAPILIA } małe dzieci Regulusa. [2])

BARCE — dama Kartagińska w niewoli rzymskiej, dawniej Amilkarowi zaręczona, w której się Publiusz zakochał.

Pospólstwo rzymskie, czyli lud. [3])

Senat Rzymski.

Żołnierze Rzymscy.

Żołnierze Kartagińscy.

---

[1]) Spodziewałem się, że Marcya będzie troszkę podobna Kornelii, żony Pompejusza, ale poznałem, że nie warta być kunnipektą. (*Cunni-pecta* ma etymologią od słów *cunnus* i *pectere*. Był to pewny urząd dam Rzymskich; jednej z nich jest podobno dotąd nagrobek, która była Liwii Augustii *cunni-pecta*.

[2]) Jeżeli autor chciał wyrazić nazwisko (nomen) syna Regulusa, to się omylił, bo on się nie zwał *Tantylius*, ale *Atttilius*, a jeżeli chciał wyrazić imię, które mamki nadają (prenomen), to się także omylił; takich imion, jeśli mię pamięć nie myli, było tylko jedenaście u Rzymian, a te są: *Aulus*, *Cajus*, *Eueus*, *Decimus*, *Lucius*, *Marcus*, *Publius*, *Quincus*, *Sextus*, *Tiberius*, *Titus*.

[3]) Lud Rzymski i pospólstwo Rzymskie nie są synonyma.

Czas nie wystarcza do czynienia uwag nad każdem miejscem tej tragedyi, ani też ona tego nie jest godna. Wogólności jednak to powiedzieć można, iż autor celu swego nie chybił, jeżeli sobie zamierzył malować nam Regulusa jako prostaka i czystego waryata, którego-by na czas jaki Bonifratellom trzeba poruczyć. Jeżeli jego żonę chciał porównać z mieszczkami z Zakroczymia, a jego dzieci z dziećmi po ulicy tu biegającemi. Małe dzieci nigdy nawet do poematów tego rodzaju wprowadzane byćby nie powinny; jeden tylko znam przykład w tragedyi *„Inès de Castro"*, który się udał. Ale zrać, że jej nasz pisarz nie czytał. *„Ficta voluptatis causa sint proxima veris"*, (Zmyślone przyczyny rozkoszy są najprawdopodobniejsze). Od tego przykazania nigdy się nie godzi odstąpić, ale widać, że to prawo było pisarzowi nieznajome.

Synopsis.

AKT PIERWSZY. [1])

SCENA I.

Licinius Trybun pyta się żony *ubogiego* Regulusa, co ona porabia na rynku między pospólstwem przeciwko *godności* swojej. Ta odpowiada, że czeka na konsula, chcąc go prosić, aby pomyślał o uwolnieniu je męża, który od pięciu lat jest w niewoli u Kartagińczyków. Liciniusz donosi jej, że konsul nie jest Regulusa przyjacielem.

SCENA II.

Konsul nadchodzi. Marcya uprasza go w interesie męża. On odpowiada, iż *obaczy*, co z tym czynić.

O sztuce teatralnej żadnego w myśli niema wyobrażenia. Rozmowy tu są bardzo pospolite, ani poruszenia, ani przekonania sprawić w nikim nie mogące. Styl nietylko familiarny, ale niski, aż do podłości. Praw, zwyczajów i obyczajów Rzymskich nieświadomość. Zainteresowanie żadne.

Potrzeby osób, wielkiemi zwanych, liche i śmieszne. Związku nie masz, theatrum się często odmienia. Scena zostaje próżną. Osoby przychodzą niewiedzieć po co, i odchodzą, niewiedzieć czemu. Spektator nie mógł-by zgadnąć, kto z kim mówi, gdy osoby nie są mianowane. Poseł Kartagiński do Starosty Ryczywolskiego trochę podobny.

Koniec początkowi równy.

Owo zgoła niepodobna-by mi było i połowy tego przeczytać, gdyby nie z rozkazu. Nie mogę wyjść z podziwienia, czemu nasz autor z Liwiusza albo z Horacyusza nie przepisał przyczyn, które Regulusa determinowały, ale raczej wolał nowe wymyślić, które aż do znudzenia repetuje. Bo Regulus jego przed każdym z osobna wszystko jedno powtarza, zapominając, że spektator nie odchodząc od sceny już to słyszał kilka razy.

[1]) Tęn akt ma scen 11, a drugi 12, to jest dwa razy tyle jak zwyczaj.

SCENA III.

Marcya sama, żali się jak umie, na tę niepewność.

SCENA IV.

Barce oznajmia Marcyi, że poseł afrykański przyjechał, i z nim jej mąż. Ona nie wierzy. Publiusz przybiega i powiada toż samo, ona jako mężczyźnie, jemu wierzy. I potem chce iść do domu dla przygotowania małych dzieci do przywitania ojca. Publiusz na to pozwala.

SCENA V.

Barce dowiaduje się od Publiusza, że ten poseł zowie się Amilkar, a zatem blednieje. Stąd Publiusz zgadywa, że to musi być jej dawny kochanek. Nie czekając więc od tej swojej amantki żadnej explikacyi, odchodzi.

SCENA VI.

Barce bardzo się raduje, że jej amant przyjechał; i z tej radości odchodzi od sceny, zapominając, że ją pustkami zostawia.

SCENA VII.

Senatorowie zasiadają z konsulem, dwa krzesła zostawiwszy próżne, jedno dla posła, drugie dla Regulusa. Zaczyna się walka grzeczności.

Konsul prosi Regulusa siedzieć, ten niechce.

Drugi raz go prosi, ten i drugi raz niechce.

Na to konsul Rzymski mądrze zakrzyknął:

Tak wielką cnotę, któż kiedy widział.

Publiusz stoi, ojciec mu każe siedzieć, ten niechce. Ojciec mu drugi raz każe, ten dopiero siada. Amilkar ma mowę krótką i niezgrabną do Prześwietnego senatu, w której o zamianę niewolników dopomina się. Regulus się jej przeciwi, dając za racyą, iż Rzeczpospolita

na tej zamianie szkodowała-by; ponieważ niewolnicy Rzymscy w Kartaginie są obdarci, i od kajdan nogi mają obrażone, a niewolnicy Kartagińscy w Rzymie, będąc lepiej traktowani, pospasali się, a gdyby byli oddani powiększyli-by siły nieprzyjaciół, *ta więc zamiana byłaby hańbą i nieznośnym wstydem dla całego Rzymu* [1]). Zgromadzony Senat, z uczniów Pythagory cały podobno złożony, ani słowa nie mówi, konsul tylko przekładania czyni Regulusowi, ale ten trwa w zdaniu i repetuje kilkakrotnie, co już raz powiedział.

SCENA VIII.

Marcya z rozciągnionemi rękoma bieży witać kochanego męża, i prosi go do domu, on tam iść nie chce, tylko do posła, jako jego niewolnik, i chwali się przed żoną, że jest cnotliwy.

SCENA IX.

Barce przychodzi, poseł się jej pyta: *jak się masz?* we dwóch słowach jej powiada, że ugoda o zamianę nie doszła i *bywaj zdrowa moja kochanko.*

SCENA X.

Barce przekłada Marcyi, iż trzeba, aby z sobą wzięła dwoje dzieci, *niewiniątek*, to ich płacz potrafi zmiękczyć Regulusa, poczciwego *staruszka.*

SCENA XI.

Że zamiana nie nastąpiła, Barce chce lamentować, ale nie umie, zaczym odkłada to do dalszego czasu.

---

[1]) Podobno czcigodniejsze było zdanie jednego z Cezarów, który mówił: Mallem unum civem servare, quam mille hostes perdere. (Wolałbym jednego obywatela ocalić, niż tysiąc nieprzyjaciół zgubić.)

AKT DRUGI.

SCENA I.

Regulus zaleca Publiuszowi, aby zdanie jego utrzymywał w Senacie, dowodzi mu, że nie jest z *rozumu obranym*, i owszem, chwali się, że w cnocie postępuje. Publiusz powiada, że tego nie słyszał, aby się kiedy syn do zguby ojca przykładał. Regulus tedy każe mu być pierwszym dla innych przykładem. Publiusz się z tego wymawia i odchodzi.

SCENA II.

Konsul przyszedłszy z żołnierzami [1]) do Regulusa mówi: pozwól *niezwyciężony Rycerzu*, abym cię *serdecznie uściskał*. Regulus nie pozwala, po dziesiąty raz dając za racyę, że jest niewolnikiem. Konsul wyznaje poufale, że dawniej jego sławy zazdrościł, ale teraz jest mu przyjaznym i coś boskiego w nim upatruje. Dziękuje mu za to Regulus, poczym następuje uprzykrzona repetycya morału Regulusa, po którym wysłuchanym, konsul obiecuje pracować, aby Rzymianie zamiany nie czynili.

SCENA III.

Liciniusz Regulusowi, nie wiem czemu, donosi, że z jego żoną biega po Senatorach, prosząc, aby na zamianę przystali. Regulus go o to strofuje, swój morał powtarza, i odchodzi, nie wiem dokąd.

---

[1]) Konsulowi z żołnierzami po mieście chodzić się nie godziło, ale tylko z katami, nazwanemi po łacinie *Lictores*. Tych powinność była nosić przed nim topory z pękami batożków, i na jego rozkaz ucinać czasem głowy obywatelom, albo ich batożyć. Liktorem być nie mógł, tylko *civis Romanus*.

SCENA IV.

Liciniusz opowiada Marcyi, że Regulus nie przyjął wdzięcznie ich o sobie starania. Postanawiają jednak usłużyć mu mimo jego woli.

SCENA V.

Marcya sama z sobą rozmawia i oznajmuje sobie, że podsłuchała z kąta rozmowy męża swego z Liciniuszem. Żali się, że i ona i dzieci sierotami zostaną, i przedsiębierze rezolucyę z temi małemi dziećmi pójść do męża.

Tymczasem scenę zostawia próżną; która przez skryte sądy Boskie, nie wiem dlaczego, w ogród się przemienia.

SCENA VI.

Regulus w tym ogrodzie ma sam do siebie mowę, zachęcającą się do zguby. Ale postrzegłszy Marcyę, zaczyna milczeć.

SCENA VII i ciekawa dla nowości.

Marcya zaleca dzieciom, aby wyraziły przed ojcem te *prośby i płakania, których w domu ich uczyła.* Tu długi a może i nudny opór następuje, gdyż dzieci żadną miarą wierzyć nie chcą, że to jest ich ojciec.

Ale uważając go starym i brzydkim, utrzymują, że ich matka po to tylko sprowadziła, *aby ich dziadem straszyć.*

Po licznych tego rodzaju kontrowersyach, Regulus pyta, czyje to są dzieci, a gdy mu powiedziano, że jego, *płacze.*

Dzieci zaś po tym płaczu poznawszy, że to ich ojciec, zbliżają się do niego i płaczą także. Ojciec pyta: czego płaczecie? Dzieci obracają się do matki i mówią: *Matko, matko! zapomnieliśmy, co mamy mówić!*

Marcya im dyktuje: *Sieroctwo nasze, w którem nas, ojcze, zostawić myślisz, opłakujemy.* Regulus więc z temi dziećmi, które się dziada boją, rozumuje o ojczyźnie, a potem z matką każe im iść do domu.

SCENA VIII.

Publiusz donosi Regulusowi, że senat na zamianę nie przystaje; Regulus z tego kontent, wybiera się odchodzić. Publiusz mdleje, ojciec mu mówi, żeby nie mdlał, i odchodzi.

SCENA IX.

Zostawszy sam tylko Publiusz, przychodzi do siebie i zaśmiela się dyskursem, aby mężnie stratę ojca znosił.

Nadchodzi matka i różne osoby po jednej, z przerywką.

Marcya chce iść za Regulusem, syn ją nie puszcza, aby ojcu nie przeszkadzała odjazdu. Poseł to tłómaczy, że Publiusz, zakochawszy się w Barce, nie życzy sobie zamian, i aby mu się została, woli ojca na śmierć wydać.

Publiusz się protestuje, iż lubo się kocha w Barce, *jednak nie uszczerbił jej honoru*, choć się o tem różne plotki rozniosły. I na oczyszczenie siebie, chce ją posłowi gratis ustąpić. Barce się raduje. To w zły humor Publiusza wprawia, który przy tej okazyi posła grubemi słowy łaje. Ten równym tonem odpowiada.

I jeszcze, i znowu jeszcze. W tem się rozchodzą, ani się pobiwszy, ani się pogodziwszy. Co kto usłyszał, to jego.

SCENA X.

Poseł Kartagiński, zapominając krzywdy w słowach sobie uczynionej, a mając tylko baczność na Publiusza generozyę (który mu jego amantkę oddawał), nie chce mu w niej ustąpić, i mówi do przytomnych:

Chociem cudzoziemiec, rzymskiej cnoty dam dowód.

Odchodzi tedy, myśląc zatrzymać Regulusa przy życiu i wolności.

SCENA XI.

Marcya Barce powiada, że Liciniusz obiecał jej, iż pospólstwo podburzy, aby gwałtem zatrzymało Regulusa, ale wątpi, aby to do skutku przyjść mogło. Barce ukrzepia ją w nadziei.

SCENA XII.

Barce, zostawszy sama, także powątpiewa, i to pamiętne i pełne prawdy mówi axioma: Puścić się na los niepewny z życiem i szczęściem, jest jedno, co być śmierci ofiarą.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Regulus (za którym straż afrykańska chodzi) [1]) tęskni, że jeszcze nie wyjechał. Konsul go pociesza. Regulus według zwyczaju powtarza dawne swoje moralizacye, to jest *locos communes.*

SCENA II.

Publiusz przybiegłszy, przestrzega ojca, iż lud buntuje się, aby go z Rzymu nie wypuścił, a tymczasem poszedł do *kościoła* słuchać w tej

[1]) Nasz biegły pisarz widząc, że u nas czasem Moskale Polakom przystawiali wartę, rozumiał, że to tak i w Rzymie bywało.

materyi wyroku Bogów [1]). Regulus chce zaraz wyjechać, ale konsul radzi mu, aby się zatrzymał, póki on wprzód ludu przeciwiącego się nie uśmierzy.

SCENA III.

Regulus mówi Publiuszowi, aby on także szedł lud uśmierzać, czego ten podejmuje się.

SCENA IV.

Poseł obiecuje Regulusowi wartę swoją od niego oddalić, aby mu dał sposobność *uciec i skryć się*. Regulus nie przyjmuje tej propozycyi. Poseł rozkazuje warcie odejść. Regulus przykazuje, aby go nie odstępowała, i powiada, że Rzymianie tak kochają honor, że dla niego *z najboleśniejszych katuszy się śmieją*.

Poseł, za pogardę swej ofiary, obiecuje się nad nim zemścić w Afryce.

SCENA V.

Regulus jeszcze raz żonie powiada, że do Afryki musi powrócić, bo inaczej popełnił-by krzywoprzysięztwo.

SCENA VI.

Publiusz oznajmuje, że lud uzbroiwszy się, zastąpił *od portu*, aby nie wypuścić Regulusa, który powtarzania swoje powtarzając, powiada, iż koniecznie wyjedzie. Wreszcie i żona przystaje na to (podobno dlatego, że był *stary*, *ubogi* i *brzydki*, jako świadczą wyrazy tej przedniej tragedyi). Regulus odchodzi *do portu*.

---

[2]) Autor o tym wyroku wiecznie zapomniał, i żadnej o nim nie czyni wzmianki niżej.

SCENA VII.

Marcya opowiada Barce (która, nie wiem czemu, się została, dla kogo, i gdzie się podzieje), że już przystała na śmierć męża, bo ta śmierć będzie dla niej chwałą.

SCENA VIII.

Barce sama, dziwuje się, że dla chwały odstąpiono i jej, i Regulusa. Potem gdzieś odchodzi, scenę zostawiwszy próżną.

SCENA IX.

Teatrum reprezentuje statki, w które wsiadać mają. Od nich przeciął drogę lud rzymski uzbrojony, mając trybuna na czele. Naprzeciw nim wyszedł z żołnierzami konsul. Sprzeczka licha konsula z Trybunem, ten każe puścić Regulusa, ten nie każe. *Trybun do szabli,* lud się porywa do broni (trzeba było jeszcze dołożyć do karabinów).

SCEŃA X i ostatnia.

Niesfatygowany Regulus już tyle razy powtarzane moralizacye obraca do ludu, który broń składa i przepuszcza go do statków, wsiada więc i od lądu odbija.

Quem quisqe artem bene noverit, in hoc se exerceat.
(Jaką kto sztukę dobrze poznał, w tej niech się ćwiczy).

Ostatnie słowa mieszczą alluzyę do zawodu autora, któremu radzi krytyk pozostać nadal nauczycielem.

Z krytyki tej Trembeckiego skorzystał ks. Męciński. Przed oddaniem do druku, a prawdopodobnie już przed wystawieniem sztuki na sali Kollegium przemyskiego, poprawił, o ile i jak mógł, wskazane błędy.

Tak więc opuścił całe sceny (np. VII aktu II), które ostro skrytykował Trembecki, inne z gruntu przerobił (np. pierwsze sceny aktu II). Całą tragedyę zaś, pisaną pierwotnie prozą, przelał w formę wierszowaną, jak się tego domagał krytyk. Niestety, nie miał autor talentu poetyckiego, a swoim białym wierszem trzynastozgłoskowym, z melodramatycznemi śpiewami przy końcu każdej niemal sceny, zeszpecił sztukę do reszty.

Autor korzystał nawet z pomniejszych uwag krytyka, jak tego dowodzi między innemi zmiana nazwiska młodszego syna Regulusa. Opuścił też certowanie się o pierwszeństwo w scenie przyjęcia posłów kartagińskich, co wyszydził krytyk. Zostawił jednak w tejże scenie pochwałę bohatera przez Manliusza: „tak wspaniałą, tak zacną cnotę, któraż kiedy widziała starożytność,“ z czego się wyśmiewał Trembecki. Senat rzymski, ironicznie przez krytyka nazwany szkołą Pitagorasa, dlatego że milczał, wystąpił teraz godnie przez swoich przedstawicieli: Maryusza i Syllę. Natomiast monolog Barcy w scenie XI, która „chce lamentować, ale nie umie, zaczem odkłada to do dalszego czasu,“ pozostał niezmieniony, prawdopodobnie dlatego, że go autor zmienić nie umiał.

Organicznych wad tragedyi nie można było poprawić bez obalenia z gruntu całej budowy sztuki. Za to wymienię tylko rolę Regulusa, który „powtarzania swoje powtarzając,“ nie uległ żadnej zmianie.

Stosunkowo największą zmianę, na niekorzyść tragedyi, spowodowała decyzya autora na przedstawienie jej przez młodzież szkolną. Trzeba było usunąć wszystkie ustępy, odnoszące się do płci pięknej, która nie mogła tu w ogóle występować na scenie. Opuszczono więc wdzięczną rolę Marcyi, żony Regulusa, i jego córki Papilii, a narzeczoną Amilkara (Barce), w której się Publiusz kochał, zmieniono na niewolnika rzymskiego, przyjaciela Amilkara, zostawiając tylko nazwę. Mniejsza zresztą o tragedyę Męcińskiego.

Była-by zatonęła w falach niepamięci, jak inne płody ciemnoty saskiej, gdyby nie ostra krytyka Trembeckiego, która ją zabiła w oczach najdystygowańszych osób, a dziś wskrzeszona na nowo do życia.

Udział Trembeckiego w „uczonych“ obiadach czwartkowych, na które król St. August zapraszał najwykwintniejsze osoby poetów, malarzy i t. p., był dotychczas więcej z anegdot znany [1]). Niniejsza praca Trembeckiego, przedłożona szanownemu „zgromadzeniu czwartkowemu“ w sprawie używania wyrazu przezeń ukutego „krasopistwo“ (z oryginalną pisownią krasopis*to*), razem z jego słowniczkiem zdrowych i niezdrowych pokarmów, napisanym również na obiady czwartkowe, rzuca światło na erudycyę poety, przyćmioną dziwactwami fantazyi, Podajemy tu nieznaną pracę Trembeckiego, tak, jak była prawdopodobnie odczytana na „obiadach czwartkowych“ pod przewodnictwem króla, który ją na pamiątkę razem z listami Trembeckiego zachował. Wedle charakteru pisma i umieszczenia, wnosić można prawie napewno, że była napisaua w sierpniu 1782 roku:

W Łacinie starej:	*Litera*	Plaut.
— auraei saeculi:	*Humanitas*	Cic.
— młodszej:	*Literae humaniores*	
Po francusku:	*Belles lettres*	przykro się słowo kończy na ETR.
Po włosku:	*Belle lettere*	pięć *e* wraz po sobie idące niemiłe.
Po angielsku:	niema	
Po niemiecku:	*Gelerte Sache*	

Wszystkie te słowa nie mają przez się tego znaczenia, które przez nie wyrażić chcemy.

Po polsku zaś możnaby nazywać:

Krasopisy vel *Świetnopisy* singulari caret.
Krasopistwo vel *Świetnopistwo*

Z tym wszystkiem ta syllaba *stwo* nieprzyjemnie brzmi w moich uszach, a kłócące się między sobą koty najczęściej je powtarzają.

---

[1]) Zob. Sprawozdanie Czytelni Akademickiej, Lwów, 1877, str, 54 i nast.

Europejskie południowe narody przeczyściły swoje języki, wyrzucając z nich litery niepotrzebne i twardość tylko sprawujące. Czemuż i nam, troszkę północniarzom, co podobnego godzić-by się nie miało? Czemuż naprzykład zamiast kapłaństwo, małżeństwo, nie mamy pisać i mówić kapłaństo, małżeństo. Ta nowość wstrętu nikomu czynić nie powinna, gdy się wspomni, że każda rzecz wprzód była koniecznie nową, niż starą.

O wolność więc używania takowej ortografii, dla siebie, dla drugich upraszam Zgromadzenia Czwartkowego, a naprzód Najjaśniejszego Prezydującego Protektora. A lubo ułożenie słów, ich związki, umiarkowanie ich większej albo mniejszej mocy i przyzwoitsze umieszczenie, do bieglejszych w sztuce pisania należą, jednakże nadanie rzeczom pierwotnych nazwisk gmin sobie od wszystkich wieków przywłaszcza i rzadko znosi, aby mu w tej mierze wyżsi dawali prawo. I tak, Tiberyuszowi nowe słowo w mowie swojej odważającemu nie przepuszczono [1]), Klaudyusz kilka liter alfabetowi przydał, które do zgonu jego tylko trwały [2]), Karol W. miesiącom i wiatrom nadał imiona, z których ledwie kilka zostało [3]). Za Ojców naszych pamięci Piotr Alexiewicz Retorykę i Filozofię rodowitym językiem mianował, lecz

---

[1]) M. Pomponius Marcellus sermonis latini exactor molestissimus..., cum ex oratione Tibereum reprehendisset, affirmante altejo Capitine et esse illud latinum, et si non esset, futurum certe iam inde: „Mentitus“ — inquit — „Capito. Tu enim, Cesar, civitatem dare potes hominibus, verbis non potes... (Suetonius: de illustribus Grammaticis).

[2]) Novas etiam commentus est littteras tres, ac numero veterum quasi maxime necessarias addidit. De quarum ratione cum privatus adhuc volumen edidisset, mox Princeps non difficulter obtinuit ut in usu quoque promiscuo essent. Exstat talis scriptura in plerisque litteris, ac diurnio, titulis operum. (Suetonius in Claudio).

[3]) Za Karola W., we Francyi języków było kilka. Pospólstwo mówiło po galatsku, lingua gallica, to jest tym językiem, jakiego dotąd używają Galatowie (Galli), pozostali w Illiryku, Dalmacyi i część księstwa Medyolańskiego. W miastach osobliwie większych mówiono lingua Romana, skąd dzisiejszy francuski język. W prowincyach południowych mówiono lingua Daca, którą tam Gottowie, wyszedłszy z Dacyi, wnieśli. Ale w wojsku i u dworu mówiono lingua Celtica, to jest po niemiecku. „Mensibus etiam iuxta patriam lingua nomina imposuit, cum ante id tempus apud Francos partim Latinis, partim barbaris nominibus apellarentur. Item ventos duodecem nominibus propriis insignivit, cum prius non amplius quem vix quatuor ventorum vocabule inveniri possent. Mensium quidem Januarium appellavit *Winterhemonèt*, Februarium *Hornung*, Martium *Lentzmonet*, Aprilem *Ostermonet*, Maium *Wunnemonet*, Junium *Brachmonet*, Julium *Heumonet*, Augustum *Arnmonet*, Septembrem *Herbstmonet*, Decembrem *Heiligmonet*, appellavit. Ventes vero hoc modo nomine imposuit, Subsolanum vocabat *Ostrenwyndt*, Eurum *Ostsundren*, Euroastrum *Sundostren*, Austrum *Sundren*, Zephyrum *Westren*, Eurum *Westnorden*, Circium *Nordwestren*,

się i to nie utrzymało [3]). A zatem, choćby i napomknione odemnie *Krasopistwo* potępione było, bynajmniej mnie to nie obejdzie. Toż i Tacyt potwierdza: „Sur exemplo (Phoenicum et Graecorum) Claudius tres litteras adiecit, quae usui imperitante eo, post obliteratae. Aspiciuntur etiam nunc in aere publicandis plebiscitis per fora ac templa fixo [2]).

Te litery były takowe Ⅎ znaczyło W,)(znaczyło P. S., ⋈ znaczyło CH.

W tym samym kodeksie rękopiśmiennym biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie znajduje się własnoręcznie przez Trembeckiego wpisany wiersz, na satyrę trochę za ciężki, ale niepozbawiony prawdziwej soli attyckiej.

Wnosząc z papieru o złoconych brzegach, z charakteru pisma i atramentu (mocno spłowiałego), wreszcie z umieszczenia satyry między listami z 19 maja 1782, a 9 listopada 1783 r. odnieść należy napisanie jej do tej ostatniej daty.

Potwierdzają to końcowe słowa o interesiku solnym na sejmie, który się odbył przy końcu października i na początku listopada 1782 roku.

Wiersz ten ogłaszam tu po raz pierwszy, nie zmieniając w niczem jego formy.

WŁASNOŚĆ SOLI.

Sól attycką poważam, kopalnej nie ganię,
Można, owszem, pochwały szczerzé sypać na nie.
Jaką to w skarbcach ziemi rozmnaża się mocą,
Natura nam to grubą przesłoniła nocą.

Septentrionalem *Nordren*, Aquilonem *Nordostren*, Vulturnum *Ostnordren*. (Eginhardt, in Vita Caroli magni).

[1]) Mamy tradycyę, że Piotr Wielki, wyrozumiawszy Retoryki i Filozofii właściwości, pirewszej nadał imię *Bałamutka*, a drugiej *Krutyhołowa*.

[2]) Annal. lib. XI, § XIV.

Ci twierdzą, że się skała z wiecznych ogniw poci,
I kamień słony tworzy z takowych wilgoci;
Inni, że po jaskiniach swoje gąszcze składał,
Gdy możniejszy ocean cały krąg posiadał.
Chymik nie chce z tamtymi łączyć zdania społem [1]),
I z trzech swoim najpierwszym sądzi ją żywiołem.
Soli! czyś ty skład morza, czy żywioł, czy kamień,
Spuszczaj się w me potrawy i w milsze je zamień.
Co z głębin pracowitym wyrwać można hakiem,
Nic soli wyborniejszym nie celuje smakiem.
Jak szczypie usta lubo, jako gdy w zapale
Ostrożny ząb uciska na piersi korale.
Stąd jest tak pożądana, tak u wszystkich wzięta,
Że ją lubią zarówno ludzie i zwierzęta.
Pierwsza stołów okrasa, czy posty, czy gody,
Wszystko mija, ta nigdy nie wychodzi z mody.
Z miłych przyczyny skutków nad inne minery
Ta najwięcej przypadła do gustu Wenery,
Szanujcie sól, niewiasty, ona was rozpłodni,
Przez nią męże ojcostwa stawają się godni.
Bolesław, który niegdy rządził Krakowiany,
(Że się miał czego wstydzić, wstydliwym nazwany),

. . . .

Słał z pośpiechem za Tatry szukać sobie żonki.
Kinga, jeszcze naówczas i świeża, i hoża,
Była mu do zimnego wyznaczona łoża,
A jako już mająca wielki kredyt w niebie,
Zabrała sól ojczystą ku męża potrzebie.
Ryły się żupy za nią, i podziemnym biegiem
Dopiero nad Wiślanym oparły się brzegiem;
Ale że słaby Pudyk z tego nie korzysta,
Umarła Kinga w Sączu, płacząca i czysta.

---

[1]) Omnia corpora. ex sale, sulphure et mercurio. (*P. a.*).

Że codzień Europejczyk więcej jest bogaty,
Przez nowe od Kolomba znalezione światy,
Że się sławnie Eliot broni nad cieśniną
Nie jest-że oczywistą sól tego przyczyną?
Ani długo w Fortecy, ni na morzach onych
Bawić się bez żywności można-by solonych,
Gdy więc tak wielą dobra ta minera darzy,
Dziwię się, że jej Egipt nie stawiał ołtarzy.
Ale przy tych przymiotach ma też i przysady,
Nadewszystko, że niszczy publiczne obrady.
Wszak i pod naszym okiem Sejm zepsuła wolny,
Jeźli nie sól, przynajmniej interesik solny.

DR HENRYK BIEGELEISON.

W drukarni Józefa Sikorskiego, Warecka 14.